

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 16-go maja 1942r.

Rok IV. Nr. 20

Jesteśmy dziećmi jednej kultury

Owego dnia letniego, kiedy w pół wieku przed narodzeniem Chrystusa pierwsze kohorty inwazyjne Juliusza Cezara wylądowały na brzegu brytyjskim, stała się rzecz, której napewno nie uświadamiał sobie ani wódz rzymski, ani bohaterscy obrońcy wyspy. Oto nurt dziejów duchowych Brytanii wpłynął w łożysko kultury łacińskiej, aby się już z nią nie rozłączyć.

To nic, że inwazja Cezara była właściwie nieudana i tylko przejściowa, poprzedzając jednak trwałą okupację, która nastąpiła w sto lat później; że po dalszych czterech wiekach Rzymianie w ogóle opuścili Brytanię, wyparci przez plemiona germańskie. Kultura łacińska już tam zapuściła korzenie a chrześcijaństwo i późniejszy podbój normandzki jeszcze ją utrwalił.

Tak oto dwa tysiące lat temu weszła Anglia do rodziny narodów, które po duchowych swych rodzicach, Grecji i Rzymie, odziedziczyły wspaniały spadek cywilizacyjny. Spadek, wyrażający się nie tylko w zabytkach rzymskich, ale przede wszystkim w charakterze kultury narodu i w duchu jaki ją przenika.

W tysiąc lat po podboju Brytanii i właśnie prawie tysiąc lat temu—dokonała kultura łacińska nowej inwazji, zwycięskiej i trwałej. Ale tym razem nie posłużyła się mieczem, nie doszła do swego celu po trupach. Przyszła jako królewskie wiano, wniesione władcy Polan przez oblubienicę z nad Wełtawy. Przyszła pod znakiem miłości i ta miłość była rekojmnią jej zwycięstwa. W ten sposób, wraz z chrześcijaństwem przyjechała Polska kultura łacińska i spokrewniła się duchowo z innymi spadkobiercami tej kultury. Między innymi z Anglią.

Czy jednak ta wspólna naszym obu krajom kultura łacińska ma jeszcze dzisiaj cechy rzeczywistości? Czy jej uzasadnienie historyczne zbytnio nas nie sugestionuje i nie nadaje w naszych oczach kształtów realnych czemuś, co jest już tylko cieniem przeszłości?

W ubiegłym roku wypadło mi polemizować z p. Ksawerem Pruszyńskim, który w jednym ze swych artykułów wyraził nadzieję, że po wojnie "Polacy będą stanowili część wielkiej wspólnoty ludów o kulturze anglosaskiej." Zauważyłem wtedy, że jeżeli istnieje jakaś odrębna kultura anglosaska, to tylko w tym znaczeniu, że jest to kultura zachodnia czyli łacińska, która na wyspach brytyjskich i w Ameryce Północnej przesiąka pewnymi znamienymi cechami Anglosasów. Podobnie jak kultura francuska jest również kulturą łacińską "w wydaniu francuskim." Dlatego nie godziłem się z p. Pruszyńskim, gdy przeciwstawiał kulturę łacińską Polski kulturze brytyjskiej, której posiewem zajmują się w kraju żołnierze polscy po powrocie z Anglii i Szkocji. Polska bowiem ma swoją własną postać kultury łacińskiej, związaną z gruntem polskim i z duszą polską, ale w istocie jest to ta sama kultura łacińska, którą szczyci się naród angielski.

Myslałem o tym wspólnym dziedzictwie, które jednak nie zawsze sobie dostatecznie uświadamiamy, przechodząc pod kolumną Nelsona na Trafalgar Square: wraz ze swą rodzoną siostrą, warszawską

kolumną Zygmunta, wywodzą się one z rzymskich kolumn Trajana czy Marka Aureliusza.

Ale to tylko wymowny symbol. Pomnikami nierównie wymowniejszymi są języki polski i angielski, które—choć z różnych pochodzą gniazd—oba przesiąkły łaciną, jak kultura łacińska przesiąkły mową nymi narody. Wiemy przecież, że w średnich wiekach i w dobie renesansu znaczenie łaciny było wśród społeczeństwa angielskiego równie wielkie jak wśród polskiego.

A cóż dopiero mówić o literaturze. Od Chaucera poprzez Shakespeare'a do Swinburne'a i od Biernata z Lublina, Janickiego, Kochanowskiego poprzez Słowackiego do Wyspiańskiego, Rostworowskiego i Wierzyńskiego—piśmiennictwo angielskie i polskie nie byłoby sobą, straciłoby jeden z najistotniejszych swych elementów, gdyby usunąć z niego pierwiastek klasyczny. Czym byłaby literatura bez Ajschylosowego Prometeusza, nieśmiertelnego symbolu ducha, wiecznego rewolucjonisty? O ile uboższy byłby Mickiewicz i Shelley. Lady Macbeth i Balladyna zawdzięczają swe istnienie Klitemnestrze tragika greckiego.

Zresztą mówić o znaczeniu czynnika klasycznego w obu literaturach, znaczyłoby przedstawiać cały niemal rozwój tych literatur, czego oczywiście teraz nie mam za-

miaru czynić. Można łatwo zestawiać ze sobą poszczególne okresy historii piśmiennictwa angielskiego i polskiego, by przekonać się o podobieństwie wpływów greckorzymskich. Ograniczę się do wskazania na podobieństwo klasycyzmu elżbietańskiego i naszego wieku złotego; hellenizmu romantyków angielskich—Byrona, Keatsa i Shelleya—i równie gorącego stosunku do Grecji ze strony trójcy polskich wieszczów; podobnych natchnień greckich w dramatach lirycznych Swinburne'a i Wyspiańskiego.

Nie zapominajmy też, że Byron poświęcił Helladzie nie tylko pióro, ale i życie—podobnie jak jedną z ważnych pobudek dla polskich rycerzy, walczących przez półtora wieku z Turkami, była niewątpliwie chęć uwolnienia Grecji z pod jarzma otomańskiego. Nutą ta pobrzmiewa u poetów ówczesnych, zwłaszcza u Sarbiewskiego. A skoro mowa o Sarbiewskim, niepodobna pominąć faktu, że poeta ten stał się symbolem wspólnoty kultury łacińskiej Polski i Anglii, gdyż jego poezje łacińskie były czytane przez całe wieki w szkołach angielskich.

Ale oba narody odziedziczyły po Grekach i Rzymianach nie tylko skarby kulturalne w dziedzinie literatury i sztuki. Otrzymały od nich również pewien spadek ideo-

wy, stanowiący chlubę kultury zachodniej. Trwałym bowiem dorobkiem Greków było także stworzenie typu wolnego obywatela, świadomego w pełni swych praw i obowiązków społecznych oraz korzystającego w pełni z dobrodziejstw kultury. To znaczy—stworzenia prawdziwej demokracji. Triumfem tego ustroju były zwycięstwa maratońskie i salamińskie, w których szczupłe armie wolnych obywateli greckich, wiedzących, że walczą za swe prawo do wolności, pokonały olbrzymie hordy niewolników tyra-
na.

Idea wolności człowieka kojarzyła się w Grecji z ideą filantropii, t.j. miłości człowieka. Ocalała ona wspaniałym patriotyzm Greków przed wynaturzeniem go w niski szowinizm. Kazała wielkim pisarzom, jak Ajschylos i Herodot, odnosić się z szacunkiem do nieprzyjaciół narodowych, Persów, uszanować w nich człowieczeństwo.

Grecka idea filantropii znalazła warunki bujnego rozwoju na gruncie rzymskim. Wprawdzie miłość człowieka rzadko znajdowała praktyczne zastosowanie w polityce Rzymu, ale wielcy myśliciele rzymscy, ci właśnie, którzy jak Ciceron kładli podwaliny pod kulturę zachodnią, pielęgnowali ową ideę gorliwie i pod nazwą "humanitas" /ludzkość/, przekazali ją przyszłym pokoleniom.

Owa ludzkość, którą tak wysławiali Ciceron czy Seneka jako jedną z najwyższych zalet etycznych, to właśnie poszanowanie człowieczeństwa w człowieku. Pełnia tego człowieczeństwa w jednostce ludzkiej była ideałem owego Rzymianina, dla którego—jako dla człowieka—nie co ludzkie nie mogło być obce. Humanitaryzm jednostkowy łączył się u Cicerona z pojęciem państwa jako własności ogółu obywateli "est res publica res populi": to znaczy, że państwo zostało ustanowione dla dobra obywateli, zgodnie z ideologią demokratyczną, a wbrew zasadzie totalistycznej o nieograniczonej nadszereźności państwa. Ta strona ideologii demokratycznej łączy się ściśle z rzymską zasadą praworządności.

Grecka filantropia i rzymska "humanitas" zostały podniesione przez Chrystusowe przykazania miłości bliźniego do wielokrotnej potęgi i do godności głównego prawa moralnego. Tak powstały moralne podstawy kultury zachodniej, łacińskiej.

Jeżeli pozwoliłem sobie na nieco przydługie przedstawienie ich początków, to oczywiście dlatego, by tym lepiej uwidocznić, jak bardzo duch dziejów Anglii i Polski był wierny duchowi kultury łacińskiej. Wolność i humanitaryzm, demokracja i praworządność—to są przecież te ideały, którymi przede wszystkim chlubi się historia obu narodów. Podobieństwo między "Neminem captivabimus" a "Habeas corpus," choć zbanalizowane przez propagandę, jest jednak istotne, jako przejaw wspólnego dziedzictwa duchowego. Frycz Modrzewski, żądający równości wszystkich obywateli wobec prawa, i współczesny mu król Zygmunt August, który nie chce być władcą sumień swych poddanych w dobie walk religijnych—oto wspaniałe przejawy polskiej tolerancji i demokratycznej praworządności, równie wspaniałe, jak rozwój brytyjskich urzędów wolnościowych.

To jest właśnie wspólność istotnej kultury łacińskiej.

Ajschylos, żołnierz z pod Maratonu i twórca tragedii greckiej, stanowi symbol, jako budowniczy a zarazem obrońca kultury zachodniej. Podobna rola—twórców i obrońców—przypadła w udziale Anglii i Polsce w stosunku do wspólnego dziedzictwa. Dzisiaj rzeczywiście dominuje obowiązek walki, bo oto od jej wyniku zależy przyszłość tej kultury, której klimat duchowy jest warunkiem życia dla Polaków i Brytyjczyków.

Dlatego razem bronią jej w ciężkim trudzie pod Horacyjuszowskim hasłem: "dulce et decorum est pro patria mori" /słodko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę/, aby Ojczyzna mogła żyć. Jakże pięknie wyraził Kazimierz Wierzyński głęboki sens tej wojny o kulturę łacińską—w słowach, które /ośmielę się powiedzieć/ stosują się w równym stopniu do żołnierzy brytyjskich, co do polskich:

Bijemy się o cały świat,
Biją się polskie pułki
O Nike Samotracką,
O stare ateńskie zaułki,
O tysiące minionych lat.
O Akropol i Kapitol,
O Grecję i Rzym.
Uderza ulańskie kopyto,
Artyleryjski dym.

To nasz obrończy marsz
Na Via Appia.

IGNACY WIENIEWSKI

Afisz wykonany przez jednego z żołnierzy polskich w Z.S.R.R.



Rzecz wygłoszona na zbiorowym Wieczorze PEN Klubu Polskiego w Londynie 14.III.1942.

„Przetrwamy i zwyciężymy!”



General Władysław Anders

Odległość Taszkient—Londyn wynosi w linii powietrznej około 5,200 km., ale w warunkach wojny linie komunikacyjne wydłużają się niepomiaralnie i aby przelecieć z Taszkientu do Londynu trzeba przebyć trasę dwukrotnie większą, bo prawie 10,000 km.

Taką podróż odbył Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Rosji generał Władysław Anders. Ostatni etap podróży z Afryki do Londynu przebył wraz z generałem Kopańskim i Sir Staffordem Crippsem, który właśnie powracał z Indii i zaprosił obu polskich generałów do swego samolotu.

Gdy 10 miesięcy temu generał Anders opuszczał więzienie sowieckie był blady, mizerny i chodzący o kulach. Dzisiaj, ten żołnierz z krwi i kości chodzi nawet bez laski. Policzki się wypełniły, twarz opalona, a na zapytanie jak się czuje odpowiada krótko: „dobrze.”

Mimo woli zestawiam te słowa generała z ośmioma srebrnymi gwiazdkami na niebiesko-czarnej wstążce ponad orderami. Ośmiem najpiękniejszych odznaczeń żołnierskich—ośmiem ciężkich ran na polach bitew. Poniżej srebrnych gwiazdek—złoty i srebrny krzyż Wirtuti Militari, czterokrotny Krzyż Walecznych i kilkanaście baretek innych odznaczeń.

Na pytanie o wojsku polskim w Rosji i o niełatwych warunkach, w jakich żyją tam polscy żołnierze generał Anders oświadcza:

—Przekonałem się już wielokrotnie, że u człowieka liczą się tylko dwie rzeczy—logika i charakter.”

Dwa słowa—logika i charakter. Mieszczą one w sobie tyle istotnej treści zwłaszcza dzisiaj, kiedy życie stało się naprawdę jedną walką o byt zarówno jednostek, jak i całych narodów.

Właściwie o samym wojsku generał mówi mało. Widać od razu, że on nim żyje, on je czuje każda kroplą swej krwi i stanowi nierozdzielalną część jego całości. A więc trudno mu mówić o sobie.

Politycy, dziennikarze, znajomi, dawni żołnierze i przyjaciele generała odwiedzają go niemal bez przerwy. Czas ma wypełniony dosłownie do ostatniej minuty. Odpowiada na szereg pytań, uwag, zagadnień. Mówi spokojnie, nie zapala się.

Jeżeli już decyduje się na opisywanie stanu swej armii, to podkreśla przede wszystkim dwie rzeczy—niesłuchanie wysoki poziom moralny żołnierzy i duży wzrost religijności.

W tych ciężkich warunkach zjawiska takie są jednocześnie nie tylko dodatnim objawem, ale czymś znacznie więcej. Stanowią one dowód jak dużej wartości jest podkład moralny w polskim żołnierzu, jakiej naprawdę wysokiej klasy jest ten żołnierz. To wszystko co ci ludzie przeszli nie zламало w nich głęboko tkwiących zasad i fundamentów moralnych odziedziczonych po ojcach i wyspanych z mlekiem matki. Ci ludzie przeszli już wiele, ale pozostał im nadal kręgosłup moralny najwyższej odporności i najlepsza tradycja zdrowej polskiej krwi.

Przebywając już niemal dwa la-

ta tutaj w Anglii, czytaliśmy i słyszeliśmy dość dużo o ciężkich warunkach w jakich formowały się oddziały polskie w Rosji. Ze słów generała Andersa dowiadujemy się już tylko szczegółów, ale jak bardzo nieraz wymownych.

Oto na przykład żołnierze rzekli się dobrowolnie raz na tydzień porcji żywnościowych, żeby tylko pomóc w wyżywieniu ludności cywilnej. Po prostu w sobotę oddziały nie pobierają nic—ani chleba, ani kaszy, ani cukru—wszystko to otrzymują starcy, kobiety i dzieci, którzy w ogóle mogą się tylko przy wojsku żywić, a wojsko musi na ten dzień zaoszczędzić żywność z dni poprzednich. Jeżeli wojsko odejdzie, a nie zabierze ich wszystkich ze sobą, to za miesiąc, za dwa, a najdalej za trzy, przybędzie za ogrodzeniem obozu tyle krzyży, ilu ich tutaj pozostanie.

Trudności zakupienia czegokolwiek są olbrzymie. Oficerowie i szeregowcy dostają wprawdzie uposażenie i żołd, ale praktycznie biorąc można tego w ogóle nie brać—bo co za to kupić. Funt mięsa w wolnym handlu kosztuje naprawdę tylko 300 rubli /porucznik dostaje miesięcznie 1,000 rubli—ale tego mięsa nie ma. A na przykład wieczne pióro jest rzeczą bezcenną, to znaczy, że nie ma na to ceny—bo piór nie ma.

Stan fizyczny zwłaszcza szeregowców poprawił się znacznie. Co do oficerów, to niestety poważna większość tych ludzi jest nadal nie do użycia w służbie. I znowu pro-

sty wymowny przykład. Do jednego tylko obozu przybyło 1,020 oficerów i chociaż w stanie fizycznym okropnym, to zdawało się jednak, że są już uratowani. Ale po miesiącu 63 z nich zmarło.

Myślę o tym przez chwilę i cyfry te urastają przede mną w jakiś olbrzymi posąg, który krzyczy, woła, prosi—a potem zamiera w bezruchu, stygnie i stoi przede mną potężny wymową milczenia i chłodem szarych, grubych, kamiennych konturów. A ilu jeszcze nie jest w obozach, ilu czeka jeszcze na zwolnienie, ilu znajduje się o tysiące kilometrów od tych obozów—a o ilu wiadomo tylko tyle, że byli i żyli rok temu?—a dzisiaj...

I teraz rozumiem los małych dzieci, rozumiem los matek, które nie mają tym dzieciom do dania nic oprócz ciepła własnego ciała. I teraz rozumiem wiele, wiele innych rzeczy i wiem napewno, co by z nimi wszystkimi było dzisiaj, gdyby siedzący przede mną generał nie dowodził znajdującym się tam daleko Wojskiem Polskim i gdyby tego Wojska w ogóle nie było.

Patrzę na generała... Tam na dalekich przestrzeniach Rosji dokonane zostało dzieło, któremu równego nie dokonało żadne wojsko świata. I chyba żadna armia z wyjątkiem polskiej w takich warunkach tego by nie dokonała.

Dowódca, który siedzi przede mną miał dla swoich żołnierzy—dla biednego, głodnego, oberwanego wojska w łachmanach jedno słowo—„przetrwamy,” a żołnierze sami od siebie dorzucili do tego drugie: „i zwyciężymy!”

Silą swej woli i mocą swego charakteru generał Anders dokonał tego, co dzisiaj stanowi wielką kartę w historii polskiego żołnierza. Bo żołnierska jest dusza generała.

„Przetrwamy i zwyciężymy”—słowa te stały się jego i ich symbolem i drogowskazem.

I przetrwali. Dzisiaj wojsko to stanowi już siłę—siłę stu tysięcy żołnierzy. Część z nich posiada pełne uzbrojenie i oporządzenie. Większość przeszła do Persji, gdzie zostanie przeorganizowana na jednostki pancerne i motorowe, bo tak jak powiedział wspaniały oficer kawalerii i ich dowódca—„husaria polska oddała swe skrzydła lotnikom, a pancerz broni pancernej.”

A ta część, która pozostała w Rosji trwa dalej—i dalej ze swoich skromnych porcji żołnierskich, które są o połowę mniejsze od brytyjskich, oszczędza przez 6 dni w tygodniu, aby w 7-ym dniu oddać swą całodzienną rację głodnym braciom i siostram. Już choćby to tylko stanowi wymowny dowód czego są walcącymi ludźmi. Jednocześnie stanowią to dowód, że nie tylko wytrwają, ale tak jak za-

powiedzieli to od początku—zwyciężą!

Pierwszy napis w pierwszym obozie jaki został utworzony, to były te dwa słowa: „przetrwamy i zwyciężymy!”

KAMIL BOGUMIŁ CZARNECKI

General dywizji Władysław Anders udzielił przed swoim wyjazdem współpracownikowi „Polski Walczącej” następującego krótkiego wywiadu na temat swoich wrażeń z pobytu na terenie W. Brytanii:

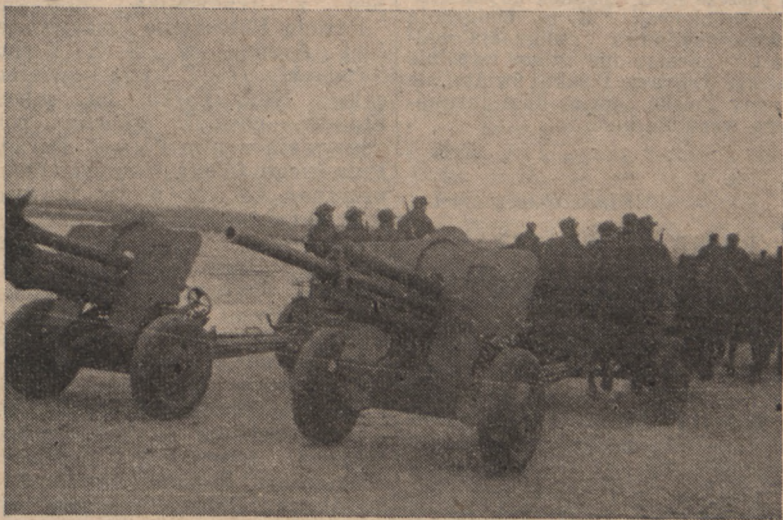
—Cieszę się bardzo, że miałem możliwość, choć przez krótki czas, być w Szkocji, w oddziałach

polskich w Afryce ożywia również szeregi Wojska Polskiego w Szkocji. Fakt ten napędza mnie głęboką radością, gdyż jest on dla mnie najlepszą rękojmią naszej jedności, moralnej siły i całkowitego zespolenia w walce dla jednego wspólnego nam wszystkim celu.

Żałuję niezmiernie, że krótki czas mojego pobytu na terenie Wielkiej Brytanii, nie pozwolił mi na dłuższy kontakt z żołnierzami w Szkocji, tym bardziej, że jest to, jak miałem możliwość stwierdzić, materiał znakomity, składający się w znacznej części z weteranów



Polska piechota w Z.S.R.R.



Polska artyleria w Z.S.R.R.

I Korpusu, gdzie było mi niezwykle miło spotkać ogromną ilość starych przyjaciół, kolegów i byłych podkomendnych.

Miałem sposobność stwierdzić, że wspaniały duch walki o Polskę—ten sam, który jest u nas wszystkich na olbrzymich przestrzeniach Z.S.R.R. ten sam, który znalazłem w czasie mojej podróży w Brygadzie Karpackiej generała Kopańskiego oraz wśród oficerów

niejednej kampanii. Znaczna część z nich to są dudzie, którzy w życiu cywilnym zdobyli wysoki poziom inteligencji i którzy mają dorobek naukowy, a teraz pełnią trudną służbę żołnierską.

Nowoczesny materiał angielski, otrzymywany przez oddziały I Korpusu, intensywna praca wyszkoleniowa, oparta na ostatnich doświadczeniach pola walki i wreszcie duch, który ożywia jego szeregi—wszystko to czyni z tych oddziałów nowoczesną i znakomitą jednostkę bojową.

Byłem też niewymownie szczęśliwy, że miałem sposobność odwiedzić część naszych dywizjonów lotniczych—tych orląt polskich, o których dziś cały świat mówi z prawdziwym respektem, a którzy pierwsi na terenie Wielkiej Brytanii wzniesli wysoko i trzymają nadal w swoich młodych rękach sztandar niezłomnej walki o Polskę.

Przedstawiłem osobście Naczelnemu Wodzowi i omówiłem z Nim cały szereg niezwykle ważnych problemów, dotyczących dalszej organizacji Wojska Polskiego w Z.S.R.R. i na Środkowym Wschodzie. Decyzje powzięte dają mi podstawy dla dalszej realnej pracy.

Miałem też możliwość poznać premiera Winstona Churchilla, generała Brooke'a oraz szereg wybitnych ludzi ze świata wojskowego i politycznego Wielkiej Brytanii, u których bez wyjątku znalazłem żywe zrozumienie i prawdziwe zainteresowanie dla wszystkich potrzeb wojsk polskich w Z.S.R.R. i na Środkowym Wschodzie. Rozmowy z nimi będą miały również doniosłe skutki.

Wreszcie rad jestem niezmiernie, że miałem zaszczyt przedstawić się Panu Prezydentowi i poznać wszystkich członków Rządu i Rady Narodowej i wreszcie spotkać liczne grono starych przyjaciół, kolegów i znajomych, od których w czasie mojego krótkiego pobytu doznałem tyle dowodów życzliwości, pamięci i sympatii.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

Dowódca Polskich Sił Zbrojnych
w Z. S. S. R.

m.p. 6.V.1942.

Pan Porucznik Tymon Terlecki
Redaktor „Polski Walczącej”
w/m

Korzystając z mego krótkiego pobytu na terenie W. Brytanii pragnę za pośrednictwem „Polski Walczącej” przekazać wszystkim żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na terenie Anglii i Szkocji, serdeczne żołnierskie słowa wdzięczności za ofiarą pomoc jaką już złożyli i składają nadal za pośrednictwem tego pisma dla Polaków w Rosji.

Mogę wszystkich zapewnić, że każda najmniejsza nawet ofiara, złożona w tych ciężkich chwilach dla naszych braci i sióstr, ma nie tylko znaczenie materialne - ale o wiele głębsze znaczenie moralne.

Ta okazana pomoc stanowi również dowód naszej jedności, która jest i będzie zawsze naszą siłą.

Dowódca Polskich Sił Zbrojnych

w Z. S. S. R.

Władysław Anders/
General Dywizji

